



JAN WEJCHERT

W Sejmie po dwóch dniach bym sobie w łeb strzelił

Polskie państwo nie chce wykorzystać wiedzy bogatych ludzi – mówi współtwórca medialnej potęgi TVN i multimilioner JAN WEJCHERT. Zapewnia, że lepiej, żeby bogaci zwiększali liczbę miejsc pracy, niż płacili superwysokie podatki, które zostaną zmarnowane

Co pan sobie pomyślał, kiedy premier powiedział podczas strajku pielęgniarek: ja nic nie słyszałem o tym, żeby panowie Wejchert czy Walter byli bardzo zainteresowani losem pielęgniarek, innych grup społecznych, którym się działo gorzej niż tym panom i gorzej niż wielu, wielu innym?

– Byłem zaskoczony, że premier w ogóle kojarzy nasze nazwiska.

Ale też tym zaszczycony?

– Zaszczycony nie. Choć premier nieraz już się na nasz temat negatywnie wypowiadał, to była kolejna złośliwość pod naszym adresem.

Pan to odbiera jako złośliwość?

– Tak. A myślę, że pan premier raczej powinien doceniać, że stworzyliśmy grupę, która zatrudnia pięć tysięcy ludzi, że u nas pensje są znacznie powyżej przeciętnej, że zatrudniamy głównie roku, z wyższym wykształceniem. I tak naprawdę w cywilizowanym, rozwiniętym kraju, na przykład w Anglii, to pewnie bym już dostał jakiś tytuł.

Tu też pan dostał. Tytuł agenta WSI.

– Rzeczywiście, i nie tylko agenta.

Ale może premier się nie mylił w tym, że nie interesował się pan losem pielęgniarek i innych grup społecznych, którym się działo gorzej niż panu?

– Losem pielęgniarek i innych grup społecznych interesują się nasze firmy medialne, relacjonując problemy, wywołując dyskusje na ten temat. Sugerowanie, że my osobiście moglibyśmy rozwiązać problem pielęgniarek czy innych grup społecznych, jest bzdurą. Oczywiście, możemy się w to włączyć, gdyby nas poproszono do dyskusji o tym, co zrobić, żeby problem rozwiązać, ale jak pan wie, od dwóch lat w ogóle nie ma kontaktu środowiska biznesowego ze środowiskiem rządowym.

Kto zerwał te kontakty?

– Na pewno nie biznes.

Jest pan jednak współzałożycielem Polskiej Rady Biznesu i rzeczywiście jest tak (już pomijając demagogię premiera), że bogaci Polacy nie protestowali – jak to wyliczył niedawno Jacek Żakowski w „Polityce” – kiedy rząd likwidował fundusz alimentacyjny, obniżał składkę rentową, premiując tym bogatszych, kiedy rząd PIS likwidował podatek od spadku.

– We wszystkich sprawach ważnych się wypowiadamy, nie bezpośrednio jako Polska Rada Biznesu, tylko jako Rada Przedsiębiorczości albo przez Konfederację Pracodawców Prywatnych, którą prowadzi pani Henryka Bochniarz.

I zawsze mówicie o mniejszych podatkach, mniejszych obciążeniach pracodawców, o tym, co liberalizuje rynek, co uwalnia przedsiębiorczych. Nie słyszałem wypowiedzi namawiających polityków do polityki prowadzącej do jakiejś równowagi społecznej.

– Co pan rozumie przez równowagę społeczną?

Żeby te nożyce biedy i bogactwa nie rozwiierały się zbyt silnie, bo jeżeli rozewrą się zbyt silnie, to agresja wobec was w społeczeństwie będzie wielka.

– To jest totalne nieporozumienie, które wynika właśnie z braku podstawowej wiedzy na temat człowieka bogatego. Ludzi bogatych można podzielić na kilka kategorii: przedsiębiorców, którzy odnieśli sukces, ludzi szczególnie utalentowanych, którzy zarabiają więcej, ale nie angażują własnych pieniędzy w to, co robią, i trzecia grupa to pewnie ci, którzy robią różne rzeczy na skróty, delikatnie rzecz ujmując. Oni stanowią margines. I popatrzmy na tych bogaczy, którzy są przedsiębiorcami: im większe przedsiębiorstwo, tym mniejsza część tego majątku, który przedsiębiorca posiada, jest zaangażowana w jego osobiste cele. Jeżeli pan by popatrzył na mój majątek i na to, jaki procent mojego majątku jest zaangażowany w moje prywatne życie, to zobaczyłby pan, że to jest śmieszna relacja. Ktoś mówi, że Wejchert jest bogaty, bo jego majątek na jakiejś tam liście wynosi trzy miliardy złotych. Ale teraz trzeba wziąć pod uwagę to, że na ten majątek w 95 procentach składają się firmy, czyli ten budynek, urządzenie – cała maszynaria. Ja tego nie wykorzystuję dla siebie. I z tego majątku korzysta pięć tysięcy ludzi, bo tytuł jest zatrudnionych w grupie ITI.

Ale tego wam nikt nie chce odbierać.

– Ale jaki jest paradoks? Jest jeden przedsiębiorca, który ma majątek w wysokości miliarda złotych. Moim zdaniem średnio na cele prywatne może wykorzystuje on 50 milionów, a reszta to jest majątek jego firm. A teraz niech pan sobie wyobrazi, że ten miliard złotych jest podzielony na stu przedsiębiorców, to są wtedy mali przedsiębiorcy, i każdy z nich ma 10 milionów. Jego dom, samochód, łódka będą warte pewnie 5 milionów. I każdy z tych stu angażuje w tworzenie miejsc pracy, powiedzmy, 5 milionów, razy stu, to 500 milionów, a ten jeden, który ma miliard, angażuje 950.

Czyli ogłasza pan pochwałę dużego kapitału.

– Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzeć. Bo w interesie społecznym – możemy tak powiedzieć – jest to, żeby jak najmniej tego bogactwa było wykorzystywane do celów prywatnych właściciela. Co oczywiście też nie do końca jest prawdą, dlatego że jeżeli ktoś buduje sobie dom, zatrudnia ludzi, kupuje materiały, zatrudnia potem ogrodnika itd., itp. Więc nie bardzo rozumiem, dlaczego miałbym płacić jakieś specjalne, superwysokie podatki. Moje wszystkie firmy płacą podatki. Mają płacić jeszcze wyższe, żeby potem ci politycy je przejeżdżali, zatrudniając 200 ministrów w jednym rządzie po kolei?

Może to pan osobiście – Jan Wejchert – powinien płacić wyższe podatki?

– Z jakiego tytułu?

Tytułu dobrze rozumianego solidaryzmu społecznego albo dla własnego bezpieczeństwa.

Jan Wejchert, 57 lat, współwłaściciel TVN. Należy do najbogatszych ludzi świata. Jego majątek szacuje się na 3,6 miliarda złotych.

W połowie lat 70. ukończył ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim i wkrótce otworzył polską filię niemieckiej firmy handlowej Konsuprod. Była to pierwsza bezpośrednia inwestycja zagraniczna w Warszawie.

Największy sukces odniósł jednak założony razem z Mariuszem Walterem holding medialny ITI. Wejchert ma w nim około 65 procent udziałów.

Do ITI należy telewizja TVN, portal Onet.pl, sieć Multikino i klub piłkarski Legia Warszawa.

W tandemie, który tworzy z Walterem, jest odpowiedzialny za biznesową część przedsiębiorstwa.

Jego hobby to kupowanie zrujnowanych zabytkowych budynków i przywracanie im świetności: wyremontował Pałac Sobaniskich w Warszawie na siedzibę Polskiej Rady Biznesu i Starą Papiernię w Konstancinie na centrum handlowe.

Regularnie ćwiczy jogę, gra w golfa, gotuje i bawi się z dwuletnim synem Bruniem.

Twierdzi, że nie ma czasu na oglądanie telewizji. W lutym tego roku zrezygnował z funkcji przewodniczącego rady nadzorczej TVN z powodu zaangażowania w procesy sądowe o zniesławienie, które jego firma wytoczyła Antoniemu Macierewiczowi. Ma czworo dzieci i czwartą żonę.

– Ale moje osobiste podatki dotyczą tylko tej części, którą ja z firmy wyjmuję, a jeżeli biore dywidendę, to płacę podatek. Jeżeli biore pensję, to płacę podatek jak każdy inny. I nawet gdybym płacił o ileś więcej, to jest to kropla w morzu społecznych potrzeb, to nie ma żadnego znaczenia.

Kiś psychologiczne dla zdrowia społecznego ma.

– Dobrze, to ja mogę zaproponować, że w takim razie będą płacił większe podatki, ale będzie o sto miejsc pracy mniej. I co pan na to?

To za prosty szantaż, a ja chcę rozmawiać inaczej. I ja nie krzyczę: Wejchert, oddaj swoje pieniądze, tylko głośno się zastanawiam, czy nie trzeba zacząć rozmawiać – w dobrze pojętym interesie własnym – o szczególnym traktowaniu majątku.

– Nie, kiedy ja panu mówię, że z całego majątku, który posiadam, minimalny procent jest wykorzystywany na cele prywatne. I pan by chciał to jeszcze bardziej opodatkować.

Nie chciałbym szkodzić pańskim firmom, tylko może w pana interesie byłoby, żeby pan jako osoba majątna płacił wyższe podatki na podobnej zasadzie jak na przykład w Skandynawii, gdzie mandat płaci się proporcjonalnie do zarobków. Sześć jednej z największych firm zapłaci mandat drogowy w wysokości kilkudziesięciu tysięcy euro.

– Zanim się zacznie cokolwiek rozważać, to trzeba zobaczyć, co ci przedsiębiorcy w Polsce robią. 85 procent ludzi w Polsce pracuje w prywatnych przedsiębiorstwach, tak?

Tak.

– No, a gdyby teraz ci przedsiębiorcy ludzie powiedzieli: a to mamy to gdzieś, i się z Polską pojeźniali?

Nie ma takiej alternatywy.

– Jest, można wyjechać, można się nie męczyć.

Nikt nie chce wam odbierać wpływu na własne przedsiębiorstwo.

– Dobrze, a czy ktokolwiek kiedyś napisał w jakiegokolwiek gazecie, że facet ma majątek o wartości miliarda złotych, ale z tego majątku 95 procent jest zaangażowane w miejsca pracy dla Kowalskiego, Malinowskiego i innych?

Wydrukujemy ten wywiad w „Przekroju” i już ktoś się o tym dowie, to nie o to chodzi.

– Uważa pan, że dlaczego ja mam płacić większy podatek? Czy ja mniej pracuję, czy jestem mniej inteligentny od innych, to ma być jakaś kara?

Nie, nie kara.

– Stworzyłem 5 tysięcy miejsc pracy, ludzie zarabiają, utrzymuję pewnie w ten sposób 20 tysięcy ludzi, byliśmy najlepszym pracodawcą roku, pensje są u nas wyższe niż przeciętne.

Wiem, czytałem dokumentację, ale niech pan spojrz na ewentualne wyższe podatki dla siebie nie jak na karę, tylko jak na potencjalny przywilej. Pan by miał wtedy przywilej wpływanie na społeczeństwo, na system, bo daje od siebie osobiście więcej.

– Nie, ja wolę inaczej to zrobić. Po pierwsze, uważam, że bez względu na to, jakie pieniądze dadzą podatnicy, to one i tak się zmarnują.

To jest inny problem.

– To ten problem, dlatego że jeżeli ja będę miał pieniądze, które mógłbym teoretycznie wyjąć z firmy i kupić sobie, jak Abramowicz, cztery łódki, każda po sto milionów dolarów, to tego nie zrobię, tylko rozbuduję firmę, stworzę nowe miejsca pracy. Co roku zatrudniamy kolejnych kilkaset osób, tworzymy miejsca pracy. A jeżeli już mam wydać dodatkowo pieniądze, to wolę realizować to przez działalność charytatywną, bo sam decyduję o tym, co się dzieje z moimi pieniędzmi...

Ale to jest feudalizm, że „pan da pieniądze”, to nie jest wpływanie na system społeczno-gospodarczy.

– A uważa pan, że lepiej zapłacić wielki podatek i nie wiedzieć, co się z tymi pieniędzmi dzieje?

Może lepiej zapłacić podatek i mieć wpływ na to, co się z tymi pieniędzmi dzieje?

– A jak pan to chce zrobić?

Przez wpływanie na decyzje polityków.

– My już w ogóle z politykami nie rozmawiamy

Tak nie można bez końca myśleć. Czy pan myśli, że amerykańscy milionerzy, którzy zaprotowali w liście otwartym do Busha, że nie chcą obniżenia podatku spadkowego, które on forsował, to są ludzie, którzy postanowili się sami ukarać? I swoje dzieci. Oni uważali, że wysoki podatek spadkowy zapobiega istnieniu fortun niepopartych pracą, że ten niski podatek w końcu by się obrócił przeciwko nim, jako drażliwe społecznie, proste utrwalanie bogactwa. Nie da się zamknąć we własnym kondominium lub w swoich willach gdzieś w świącie i nie mieć ze społeczeństwem nic wspólnego. Społeczeństwo podburzone przez polityków populistów przeskooczy plot. Szczególnie jeśli przez lata nie słyszy ze strony bogatych żadnych propozycji, że oni będą się samooograniczać, że uczynią życie społeczne lepszym.

– Gdyby dzisiaj zwiększono podatek, tę górną granicę, na przykład do 75 procent, to ile pieniędzy by z tego zebrano od przedsiębiorców. Nie mówię o osobach takich jak pan. To są jakieś drobne kwoty, śmieszne kwoty.

Nie chodzi tylko o pieniądze. Chodzi też o to, żeby biedna część społeczeństwa – lub najbardziej – zrozumiała, że bogaci ich widzą i o nich myślą, czyli że do czegoś służą społeczeństwu.

– Bogaci służą przede wszystkim do tworzenia miejsc pracy, do inicjowania rozwoju.

Tylko do tego czują się zobowiązani polscy milionerzy?

– Rozdzielmy dwie rzeczy – sprawy podatków i sprawy zobowiązań wobec społeczeństwa. Uważam, że wyższe podatki niczego nie rozwiązują, bo te pieniądze będą



Szefowie grupy ITI w komplecie. Od lewej: Bruno Valsangiacomo, Wojciech Kostrzewa, Jan Wejchert i Mariusz Walter

zmarowane, nie mówiąc już o tym, że i tak się znajdzie sposób, żeby legalnie płacić mniejsze podatki. Po drugie, jak mamy się państwu przydać, skoro nastąpiła pełna, stuprocentowa izolacja środowisk biznesowych od środowisk politycznych, rządowych?

I równie stuprocentowa od zwykłych ludzi.

– Ale w jaki sposób my możemy mieć kontakt ze zwykłymi ludźmi, mamy wyjść na ulicę?

Możecie się komunikować swoimi inicjatywami w ich sprawach, które oni usłyszą.

– Na przykład?

Kiedy jest likwidowany fundusz alimentacyjny, to mówicie, że to jest błąd. A oni was słyszą tylko wtedy, kiedy walczyacie o mniejsze podatki.

– We wszystkich ważnych sprawach Konfederacja Pracodawców Prywatnych z pewnością dawała swoją opinię.

Tak, ale to były wyłącznie liberalne opinie nieliczące się za bardzo z tym, że frustracja wykluczonych narasta.

– To, o czym pan mówi, to jest kosmetyka. Jeżeli przeciętny Polak ma więcej zarabiać, to musi się rozwijać gospodarka, to trzeba stworzyć warunki do rozwoju gospodarki. Pan mówi o rozdawnictwie, że jedna ekipa rozda, a następna przejmuje dziurę. To się nie sprawdziło.

Ale my się rozwijamy gospodarczo.

– Ale dzięki komu się rozwijamy gospodarczo?

Rozwijamy się, a ci, którzy byli na dole 10 lat temu, nadal tam są, tylko czują się o wiele gorzej. Rozwój nie zalał wszystkich problemów. I dlatego ludzie bogaci, którzy dorobili się własną pracą, własnymi pomysłami biznesowymi – więc możemy sądzić, że mają głowy na karku – powinni się włączyć w budowanie ustroju społecznego w Polsce.

– Ale nikt tego od nas nie chce, nie mamy możliwości. Czy widział pan, żeby kogokolwiek z biznesu zaproszono do rady nadzorczej państwowego przedsiębiorstwa? W Irlandii państwowe przedsiębiorstwa pewnie w 90 procentach mają w radach nadzorczych prominentnych ludzi biznesu, którzy uważają to za zaszczyt i honor, że dzięki swojej wiedzy i umiejętnościom mogą pilnować państwowych pieniędzy.

To prawda, że w Polsce politycy pewnie długo jeszcze dobrowolnie nie oddadzą wam pola. A gdybyście o to zawalczyli? Sam pan mówi, że 85 procent ludzi pracuje w Polsce u prywatnych przedsiębiorców, więc macie taką siłę ekonomiczną, że moglibyście przymusić rządzących do działań, które na przykład pomogą kolejnej grupie społecznej wydobyć się z tego marginesu, dzięki czemu wasze bezpieczeństwo wzrośnie. Wasze bezpieczeństwo – mówię tutaj o oddaleniu buntu wobec ludzi bogatych.

– Jedynym sposobem na rozpoczęcie poważnego rozwiązywania tych wszystkich problemów jest wzrost gospodarczy, bo wtedy w kasie jest więcej pieniędzy i trzeba tylko mądrego rządu, który dobrze te pieniądze zagospodaruje.

Dlaczego państwo oddawać wyłącznie politykom? Teraz mamy wzrost gospodarczy i rząd potrafi tylko rozdawać pieniądze, nie potrafi stymulować większego wzrostu. Może za pieniądze ludzi naprawdę bogatych powinny powstać pomysły i sposoby rozdawania napięć społecznych, programy społeczne. Narzućcie je rządzącym.

– Wielokrotnie proponowaliśmy różne rozwiązania.

Mówię narzucić, a nie proponować. Stanowicie wielką siłę ekonomiczną.

– Nie ma takiej możliwości, w każdym razie nie z tym rządem. Więc jakbym miał dzisiaj jakiś genialny pomysł, to nie wiem, do kogo go zaadresować.

Najbliższa kampania pełna będzie ze strony PIS przeciwstawiania bogatych biednym, być może z Ryszardem Krauzem w roli czarnego charakteru. Znowu przeroze świadomość wyborców i wasza pozycja będzie jeszcze gorsza.

– Mamy wpływ tylko na rozwój polskiej gospodarki.

To za mało.

– Myślę, że my ze swoimi pomysłami rozwiązań z pewnością byśmy się chętnie włączyli. Ale nie ma żadnej komunikacji z decydentami. Mogę mieć pomysł, jak rzeczywiście budować tanie mieszkania, w jakim systemie – wymyślono go w innych krajach, łatwo go zaadaptować – tylko co miałbym z nim zrobić? Mam napisać do premiera list i podpisać się Wejchert? Trzeba by mieć bardzo silne lobby probiznesowe w Sejmie, które by tego rodzaju pomysły popychało.

Dlaczego go nie macie?

– Niewiele osób z biznesu decyduje się, żeby iść do Sejmu, nie mówiąc o tym, że my też mamy jakąś krytyczną ocenę swoich umiejętności. Ja na przykład nie potrafiłbym być politykiem, skutecznie funkcjonować w Sejmie, bo bym sobie w łeb strzelił po dwóch dniach.

Dostałem list od Macierewicza, w którym napisał, że być może to, co ogłosił w raporcie, jest nieprawdziwe, bo być może dokumenty, które dostał, były sfalszowane albo zeznania ludzi, z którymi rozmawiał, były kłamliwe. To jest smutne i przykre

Będziecie musieli mieć w końcu jakiś pomysł, jak przełamać ten impas między politykami i ludźmi biznesu.

– Mam nadzieję, że do władzy dojdą ludzie, którzy uznają, że trzeba zaangażować wszystkich, którzy się do tego nadają, do myślenia, jak rozwiązywać problemy.

Ale politycy zawsze się będą bać, bo dużo złego populistyczni politycy powiedzieli o ludziach bogatych.

– Może trzeba zacząć mówić obiektywnie o ludziach bogatych. Chce pan powiedzieć, że ja swoją pracą szkodzię temu krajowi?

Ja tak nie uważam, ale pan premier – jak najbardziej. I mówi to milionom wyborców.

– Więc trzeba zacząć od edukowania społeczeństwa i uświadomienia mu pewnych rzeczy. Myśli pan, że taki człowiek z ulicy wie, że ja 95 procent swojego majątku zaangażowałem w miejsca pracy? Że gdybym firmę zamknął, to nie byłoby iluś tam tysięcy miejsc pracy. I ja ryzykuję – na przykład bankrutstwo – a wtedy 5 tysięcy ludzi jest na bruku.

Ale pan nie ma bankrutować, tylko pan ma jeszcze coś dodatkowo zrobić, oprócz walczenia o pozycję swojej firmy. Bo do czego mogą nam się przydać ludzie bogaci?

– Nie „bogaci”, wolę określenie „przedsiębiorcy”. Mogę się przydać chociażby przez to, co robi nasza firma. Mamy ogromny wkład w budowę demokracji, wolnych mediów itd. Gdzie dzisiaj byśmy byli, gdyby nie było „Faktów”, TVN24. Miałby pan tylko Polsat i wiadomości państwowe.

A jeszcze coś?

– Włączałem się wielokrotnie w dyskusje na temat reform gospodarczych, systemów podatkowych, sam robiłem najróżniejsze opracowania itd., tylko nic z tego właściwie nie wynikało, bo kolejne rządy zawsze wiedzą najlepiej.

Ma pan następcę, syna, który już pana po trosze zastępuje w biznesie. Jaki jest pański stosunek do podatku spadkowego? Chciałby pan, żeby majątek, który pan przekazał dzieciom, był opodatkowany czy nie?

– Po pierwsze, popatrzmy na zasoby kapitałowe w Polsce – są śmieszne, bo nie było czegoś takiego jak akumulacja kapitału. Moi rodzice niczego mi nie zostawili, raczej ja ich utrzymywałem i utrzymuję, i dlatego uważam, że przez najbliższe ileś tam pokoleń, żeby nadgonić inne kraje, podatek spadkowy powinien być zerowy.

Czyli tutaj pan PIS popiera, bo PIS wprowadził podatek zerowy?

– Absolutnie. To samo dotyczy operacji giełdowych. Uważam, że na tym etapie rozwoju rynku kapitałowego nie powinno być w ogóle podatku od zysków kapitałowych, dlatego że to jest początek tego rynku.

I tak powinno być przez ile pokoleń?

– Trzy, może cztery pokolenia.

Myśli pan, że społeczeństwo to wytrzyma emocjonalnie?

– Im bogatsze będzie społeczeństwo, tym mniej będzie emocji na ten temat. A bogatsze może być tylko wtedy, kiedy wyprodukuje więcej, będzie bardziej wydajne, lepiej wyedukowane itd. Jeżeli jutro powstanie rząd, który powie: chcemy posłuchać, co biznes ma do powiedzenia, co nam radzi – to z pewnością biznes się włączy.

Ale czy biznes nie zajmie się wyłącznie postulowaniem obniżenia podatków?

– Niech pan zobaczy, co się dzieje z podatkiem liniowym – jest w zasadzie już we wszystkich krajach wokół nas. I my będziemy pewnie ostatnimi, którzy go wprowadzą. Dlaczego inni to robią? Dlatego, że im niższe podatki, tym więcej pieniędzy.

Podatek liniowy polepsza ściągalskość podatków, ale nie konstruuje społeczeństwa, które ma poczucie, że jest sprawiedliwe, jak na przykład w Skandynawii.

– Skandynawia jest wyjątkowa i to zresztą coraz gorzej funkcjonuje.

Czy wy, biznesmeni z najwyższej półki, też zaprzestaliście kontaktów między sobą w związku z takim nastrojem wokół biznesu, jaki jest?

– Nie, kontakty mamy chyba nawet częstsze, niż były, i na pewno nie jesteśmy tą całą sytuacją zachwyceni.

Boicie się?

– Bać to się trzeba, jeżeli zrobiło się coś złego.

Czy aby na pewno?

– Oczywiście, przykłady różnych bezprawnych działań powodują, że trzeba się liczyć z różnymi numerami.

Rozmawiacie o tym między sobą?

– Rozmawiamy.

I mówicie sobie, że czego doczekaliście?

– Doczekaliśmy się państwa i rządów, które nie opierają się na prawie, nie opierają się na uchwałach demokratycznych, tylko są takie, jakie są, nawet nie wiem, jak je określić.

Podkuiliście ogony i czekacie, aż się władza zmieni, mimo że waszym zdaniem jest patologiczna?

– A jak mamy walczyć? Jesteśmy biznesmenami.

Po raporcie z likwidacji WSI i po wypowiedziach likwidatora Antoniego Macierewicza sugerujących, że w powstaniu ITI maczały palce wojskowe służby, złożyliście pozwy przeciwko Macierewiczowi. Jakie są ich losy?

– Dostaliśmy z prokuratury informację, że ze względu na małą szkodliwość społeczną i ze względu na to, że raport jeszcze właściwie nie został zakończony, nie będzie na razie sprawy. Ktoś to porównywał do sytuacji, że bandyta komuś obciął nogę, a sąd mówi mu: poczekamy, jak cię zabije. Jak raport będzie w całości, to wtedy sąd się zastanowi co dalej. To jest niepoważne. Dostałem list od Macierewicza, w którym napisał, że być może to, co ogłosił w raporcie, jest nieprawdziwe, bo być może dokumenty, które dostał, były sfalszowane albo zeznania ludzi, z którymi rozmawiał, były kłamliwe. To jest smutne i przykre.

Spodziewa się pan przed przyspieszonymi wyborami jakiegos frontального ataku na TVN ze strony polityków rządowych?

– Może tak być. Ale co mogą nam zrobić, mogą nam stację zamknąć?

Nie mogą.

– Teoretycznie mogą wszystko. Tylko nie mieliby gdzie występować.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 29 SIERPNI 2007 R.